

14

45837

WIEŹNIE
WARSZAWSKIEJ CYTADELI

PRZEZ

STANISŁAWA Hr. OSTROROGA



PARYŻ

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY MIGNON, 2.

1856.

1855

WIEŃCIE
WIEŃCIE

WARSZAWA WSKRZEŚLIŁ CYTADELL
WARSZAWA WSKRZEŚLIŁ CYTADELL

STANISŁAWA H. OSTROGA
STANISŁAWA H. OSTROGA

PARYŻ
PARYŻ

WARSZAWA I. MARCINIAK, WYDAWCA
WARSZAWA I. MARCINIAK, WYDAWCA

1856
1856

305725

DO RODAKÓW.

Świeżo przybyły z kraju, gdzie nieupływa dnia nienapiętnowanego świeżemi krwawemi ślady strasznej przemocy moskiewskiej; a będąc naocznym widzem prawie, jednej z tych scen okropnych, ogłaszam ją na widok publiczny. — Piszę jak czuję, jak umiem, lecz słowa świętej prawdy : — niechże to będzie mym groszem wdowim na ołtarz biednej Ojczyzny!

Paryż, dnia 3 Stycznia 1856 r.

S.-J. Hr. OSTROROG.

WIĘZNIĘ

WARSZAWSKIEJ CYTADELI

OPOWIADANIE PRAWDZIWE.

I.

Mała płaszczyzna od starej Warszawy,
Fosy i wały oddziela,
Spojrz na te mury, na wały, na kraty,
I zadrżnij — to cytadela!...

Bo za tym wałem, za murem wysokim,
Są korytarze, sklepienia,
Są lochy w murach, lochy podziemne,
A wszystko — są to więzienia!

Gdzie przez okienko, przez podwójną kratę,
Zaledwie dojrzysz mdławę światło dzienne,
Lub późną nocą, kiedy księżyc wejrzy,
Swą bladą twarzą, w te masy kamienne.

Grobowa cisza panuje do koła,
Ledwie niekiedy słyhać brzęk i kroki, —
To zbir wartowy co zmierza powoli,
Swym chodem ciężkim korytarz głęboki.

W tém — jęk okropny tę ciszę przerywa,
 A echo murów kilkakroć powtarza...
 Lecz zkąd ten odgłos, — z pod ziemi czy grobu?
 Nie widać nigdzie nędzarza!...

On tu, — w tym lochu w murze wykutym
 Siedzi na twardym słomianym tapczanie,
 Z spuszczoną głową — wyrzeka i płacze,
 By chociaż łzami ulżyć serca ranie.

Płaczesz nieszczęsny? — napróżno, tyś dziecko,
 Twa boleść prędzej mur wzruszy,
 Niż tych potworów bez wiary i serca,
 Bez kropli uczucia w duszy!...

I lza zastygła na oku więźnia;
 On zwrócił blade oblicze
 Ku kratom okna zkąd widać z wysoka
 Jak pędzą chmury zwodnicze...

Lecz zkąd ten wyraz szlachetny na twarzy
 I w oku więźnia młodego?
 Przecież on zbójcą, zbrodniarzem być musi?
 Chcesz wiedzieć — posłuchaj jego.

II.

OPOWIADANIE WIĘŹNIA.

Zaledwem umiał wołać ojca, matkę,
 Gdy rewolucya się wszczęła,
 I każdy prawy Polak chwycił oręż,
 By bronić prawego dzieła.

Mój biedny ojciec zginął pod Warszawą,
 A matka za nim poszła we dwa lata,
 Pozostawiając swe dziecię jedyne
 Sierotą — na łasce brata.

Lecz wuj szlachetny mnie nie porzucił,
 Przyjął do grona swych własnych dzieci,
 Gdziem spędził pierwsze lata młodości,
 Której tak prędko czas leci!...

Tam to szczęśliwy, w gronie sióstr i braci,
 Biegałem nieraz po nad Sanu brzegiem,
 Lub z książką w rękę, siadłszy na kamieniu,
 Pędziłem myślą za bystrym wód biegiem.

Później, lat kilka, w krakowskiej wszechnicy,
 Spędziłem w gronie poczciwych kolegów.
 Przeszły te lata — i jam pełen życia
 Wrócił do Sanu rodzinnego brzegów.

Lecz czemuż czasem tak smutno, tak tęskno,
 Żem biegnał prędzej w głuche leśne góry,
 By ożyć duszą, by odżywić serce,
 Na łonie wielkiej Karpatów natury?

A tam wśród gęszczy błędząc po bezdrożach,
 Niekiedy słyszał jakby głos anioła,
 Głos melodjny, śpiewny, czarujący,
 Który mnie, Jasiu! — Jasiu drogi, woła!

Lub widzę zdala obraz dziewicy,
 Co wzrokiem jasnym jak gwiazdka na niebie,
 Patrzy tak czule, tak namiętnie,
 I rączką wabi do siebie...

I tak to błędząc bez myśli, bez celu,
 Razu pewnego zaszedłem daleko;
 Wtem pośród marzeń stanąłem jak wryty —
 Cudną dziewicę ujrzałem nad rzeką.

Jej piękną główkę dwa czarne warkocze
 I kilka polnych fijałków zdobiło,
 A gdy spojrzała błękitnym swym okiem,
 Mocno jak nigdy serce mi zabiło.

Powiem w dwóch słowach — była to Kazia,
 Córka dziedzica sąsiedniej wioski;
 Pędkiem ją poznał, pokochał nad życie,
 Pojął raz pierwssy — miłość — ogień Boski!

Jużem się szczęścia nadzieją ludził,
 Już mojej Kazi obrączkę nosiłem,
 Gdy los okrutny z tych marzeń mnie zbudził,
 Kazię mą, wolność, — i wszystko straciłem!...

Razu pewnego, gdy jesienną nocą,
 Wszystko snem twardym spało w naszym dworze,
 Zimny deszcz kropił; — w tym psy wyć zaczęły,
 Wyrzałem oknem co też to być może.

Gdy właśnie księżyc blade z za obłoków
 Oświecił drogę — u bramy spostrzegłem
 Starca z tłomoczkim niewielkim na plecach.
 Więc bez namysłu otworzyć pobiegłem.

Badawczem okiem starzec spojrział na mnie,
 A potem z cicha wymienił nazwisko
 Znane niestety! — Był on emigrantem,
 Niedługo dziedzicem dóbr — Radomia blisko.

Biedny wygnaniec, raz jeszcze przed zgonem,
Przychodził zwiedzić drogą swą rodzinę;
Pobłogosławił, do serca przytulił,
I wracał umrzeć w daleką krainę.

Prosił więc tylko aby do granicy
Ścieżką ukrytą jego przeprowadzić,
I to niebawem, póki noc na dworze,
Bo światło może go zdradzić.

Zbudziłem wuja; — zerwał się czempredzej,
I wraz rozkazał iść z podróżnym w drogę,
Tylko ostrożnie, nikomu ni słowa,
A że w trzy godzin w Galicyi być mogę.

I rzeczywiście, nim pierwszy brzask dzienny
Ozłocił góry, byliśmy u celu;
Starzec ze łzami rękę mą uściśnął,
I jam powrócił pośród marzeń wielu.

Tydzień upłynął. — Ja ciągle szczęśliwy
Wracałem właśnie od lubej mej Kazi,
Otwieram bramę — w tym szcęk bronii słyszę,
I cóż za widok okropny mnie razi!...

Cały dwór, chłopci z płaczem żałośnym
Żegnali rzewnie pana swojego,
A wśród żandarmów, na wózku na słomie,
Ujrzałem wuja starego...

Żona i dzieci klęczeli u proga,
Błagalnym jękiem litości prosili,
Przez wzgląd na sierot, na miłość Boga,
Aby im ojca nie uwozili!...

Napróżno słowa; — i mnie schwytali,
 Skrępowanego w drógi wóz rzucili;
 Dowódzca zbirów gwiznął na zgraje,
 I konie cwałem ruszyli.

W kilka dni potem, tu nas przywlekli,
 W te ciemne lochy zamknęli osobno,
 Gdziem jeszcze głosu ludzkiego nie słyszał,
 Gdzie nawet słońca dojrzeć niepodobno! ..

I gdzieś Ty Boże sprawiedliwości,
 Czyż Cię me modły nigdy nie wzruszą?
 Okażże litość, — zabierz to życie
 Które jest ciąglą katuszą!...

Tak wołał więzień — i jęk okropny
 Odbił się znów o sklepienia;
 I znówu żandarm szabłą zabrzęczał,
 Na korytarzu więzienia...

III.

Lecz nie tu koniec okrucieństw tyranów.
 Mało że ojca, brata, uwięzili,
 Zabrali całe mienie sierotom,
 I matkę z dziećmi z domu wypędzili.

Więc chyba żebrać iść biednym po świecie,
 Bowiem z przyjaciół nikt się nieośmieli,
 Okazać litość, przyjąć do siebie,
 Sieroty więźnia cytadeli.

I nie w pałacu zamożnych panów,
Lecz w biednej chacie chłopca prostego
Matka i dzieci przytułek znaleźli,
W domu Macieja, sługi poczciwego.

IV.

W stronie zachodniej tejże cytadeli,
Nad brzegiem Wisły, w tylnym rogu wału,
Na rdzawych hakach wiszą drzwi żelazne,
A przy nich żandarm przechodzi pomału.

Z tyłu drzwi schody w kamieniu wykute,
Które prowadzą do lochów podziemnych,
Czarnych jak dusza ciemnięzycieli,
Zkąd nawet jęków nie słyhać tajemnych.

A Wisła, matka rzek Polskiej krainy,
Jakby współczując boleści swych dzieci,
Podmywa mury i gorzkie łzy sączy,
Z których nie jedna do więźnia doleci...

W jednym z tych lochów chłodnych jak mogiła,
Na pęku słomy siwy starzec leży,
Patrząc na blade kagańca światelko,
Słuchając Wisły co nad głową bieży.

Na zwiedłej twarzy rozpacz się maluje —
Wzrok jego błędny, w nieładzie włos siwy,
Wychudłe ręce powisły ku ziemi,
I tak bez ruchu leży jak nieżywy.

A często, często, kaszel suchy, ciężki,
 Wyrwie się z piersi, — i nie jęk, wołanie,
 Lecz gorzki uśmiech wykrzywi mu usta,
 Gdy ujrzy krwawe plamy na ścianie.

Lub też niekiedy przez sen zawoła,
 Gdzieś ty, mój Stasiu, gdzieś Naciu kochana?
 On woła dzieci; — i gorzka łza spłynie.
 Lecz któż ten starzec? — Wuj Jana.

V.

Drogą z Radomia ku starej Warszawie,
 Dwoje dzieciaków idzie piechotą,
 A z nimi starzec z długim siwym wąsem,
 A idą ciągle choć już ciem i błoto.

Mała dziewczynka, piękna jak aniołek,
 Jak krople wody podobna do brata,
 Strudzoną nóżką przebiera kamyki,
 I często podróż słówkami przeplata.

« Stasiu, mój Stasiu, gdzież już ta Warszawa,
 » Tak dawno idziem, już mnie nóżki bołą,
 » A musimy spieszyć do drogiego taty,
 » Przecież nam zaraz widzieć go pozwolą?

» Już rok upłynął jak tatę zabrali,
 » Mamy też nie ma, już poszła do Boga,
 » Więc spieszymy prędzej do drogiego taty,
 » Kiedyż już, kiedy skończy się ta droga?...

- » Nie płacz Naciuniu, pamiętaj jedyna
 » Ostatnie słowa biednej naszej mamy :
 » Że Bóg litośny sierot nie porzuci,
 » Ani cudowna Panna z Ostrejbramy (1); —
- » A kiedy przyjdziem do wielkiej Warszawy,
 » Abyśmy najprzód pobiegli do fary
 » Błagać u Boga o litość dla taty,
 » A nas wysłucha Pan Jezus stary (2). »

Tak mówił chłopczyk; a Maciej poczciwy
 Otarł sukmaną łzę z wąsa siwego,
 Podjął dziewczynkę strudzoną na ręce,
 I okrył połą płaszczą starego.

VI.

Tam idą dzieci; a w murach Warszawy
 Starca i Jana przed sąd powołali,
 I że do ciężkich robót na Sybir
 Skazani oba — wyrok przeczytali...

Jęknął okropnie nieszczęśliwy Janek,
 A starzec westchnął, krwią plunął na ścianę,
 I znowu uśmiech wykrzywił mu usta,
 I znów poszepnął imiona kochane...

(1) Cudowny obraz Matki Boskiej na Ostrejbramie w Wilnie.

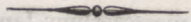
(2) Kaplica z cudownym Zbawicielem nazwanym starym u fary w Warszawie.

W dwie doby potem Janka okuli
 W ciężkie kajdany, na wóz rzucili,
 I znów dowódzca gwiznął na zgraje,
 I znowu konie cwałem ruszyli.

Przyszli po starca; — lecz on ich nie słucha,
 Już skrzepli ręce, już nic go nie wzruszy,
 Lecz został uśmiech na z siniałych ustach,
 Na mokrej ziemi ciało bez duszy..

Więc w miejsce kajdan kamień duży, ciężki,
 Wraz z martwym ciałem w gruby wór zaszyli,
 A o północy przywlekli na wały,
 I w nurty Wisły trup starca rzucili...

Zaluczał wicher, — a Wisła wspięiona
 Zawyla strasznie o pomstę do Boga,
 Za krew swych dzieci i rany głębokie
 W których się co dzień nurza ręka wroga!...



MODLITWA.

Wszehmocny Boże, Ojciec przodków naszych,
Usłysz nieszczęsnej Polski wołanie,
Która za długo dźwiga kajdany,
A co dzień woła twej litości Panie !

Ty żywisz drobne ptaszki i dzikie zwierzęta,
Zdobisz łąki i pola w purpurę, bławaty,
Czyżby nas zapomniała twa opatrzność święta,
Z której robak ma żywność—a odzienie kwiaty,

A jednak Sybir, Kaukaz, kopalnie Uralu,
Pokryte kośćmi naszych rodaków ;
I w całej Moskwie nie masz więzienia
Gdzie byś nie dojrzał świeżej krwi Polaków.

I gdzie się biedny Polak nie tuła po świecie?...
A wszędzie walczy, nie zważa na bliźny,
Rzuca rodzinę, traci życie, mienie,
Wszystko dla Polski,—wszystko dla ojczyzny!...

Jeśli nas karzesz, Boże, za winy naddziadów,
Tośmy je zmyli już krwawemi łzami,
Ciężką niedolą, tysiącami ofiar,
Czas byś się Stwórco zlitował nad nami !

Więc wskrześże nam ojczyznę, otrzyj łzy sierotom,
Niech nadal twa prawica Polskę strzeże, broni,
A my i cienie przodków wykrzykną z za mogił,
Niech wiecznie żyje sława Orła i Pogoni!! —

MOJĄCĄ

Wszystkim Boże, Ojciec przodków naszych,
 Ujść niebezpieczeństwa Polski wolano,
 Która za długo dawała kłopoty,
 A so bracia wolał twój, Boże!

Fy z wyjątkiem drobnej plebszki i danieli zwiastują,
 Nieboiszaś! i pole w purpurę, białawy,
 Chyby nas zapomnieli twój, Boże, światy,
 X krajem toż, na żywność — obchodzą światy.

A jasnok Sybir, Kaukaz, Kopalnie Uralskie,
 Forty i kościoły naszych rolników;
 I w całej Moskwie nie ma, wiesz, Boże,
 Gdzie byś nie dotarł, Boże, w twój kraj.

Cena centimów 50.

A wszystkie walczy, nie zwąca na dany,
 Hucy i dżumy, tracą życie, i dany,
 Wszystko dla Polski — wszystko do ocalenia!

Jeśli nas karzesz, Boże, za winy naszych,
 Tośmy je zmyli już krwawymi łzami,
 Ciężkie niedole, i zyciemni ocaleni,
 Czas byś się stwierdził, Boże, nad nami!

Wiec wskreśże nam ojczyznę, otwórz i ży sierołom,
 Niech, nuda! twa prawica Polska strzeże, prona,
 A my i cienie przodków wykrzyżem z kami,
 Niech wiecznie żyje sława Ojca i Pogoni! —